Niedziela. Kraków, dnia 15. Września. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 19. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Prześladowania religijne na Litwie.

(Według zeznań naocznych świadków).

Ciąg dalszy.

Urzędnicy po obiedzie wezwali Włoczeckiego, starca mającego z górą lat 60 i schorzałego. Przyprowadzono go do stolika, a nie oznajmiwszy mu nic, pop wziął pióro i podpisał go. Wołczecki był sam w stanie podpisać się, bo był pisarzem prowentowym, a nawet zarządzał jednéj pani majątkiem. W skutek tego wypadku otruć się usiłował, i trzeba było wielkiéj siły perswazyi, by go odwieść od tego kroku rozpaczy!

Posłali następnie żandarma do chlewów, by tam osadzonych, jak ich zwali Moskale upartych (uporczywych) zmusić do podpisów. Gdy wszedł tam żandarm, zaraz rozległy się jęki biednych braci naszych. Daszkiewicz wyszedłszy z chlewa, cały był krwią oblany, a głowę pokrytą miał ranami; innych też z podobnemi świadectwami okrucieństwa wyprowadzono z tamtąd. Wielu wtedy było znaglonych do podpisu, a którzy czynili opór, związano im ręce w tył i przyciągano do stolika, gdzie podpisywano ich znakami krzyża. Niektórzy umieli pisać, ale ich już o to nie pytano, innych podpisano nawet bez przywołania do kancelaryi. *)

Nakoniec sami oprawcy zmordowani całodzienną pracą, około godziny 11 w nocy pozwolili ludowi rozejść się. Wszyscy sponiewierani byli jak prawdziwi męczennicy. Widząc ludu tego obojętność na życie, a gorące pragnienie śmierci, byle tylko jak ich ojcowie umierać mogli w świętéj katolickiéj wierze, mimowolnie przed nim uchylić czoło musimy. Lud był prawdziwie natchniony łaską Ducha świętego pocieszyciela, który ukrzepił ich dusze i jako powiedziano w piśmie świętém: oświecał ich co czynić i mówić mają, kiedy staną przed sądem. Wierny jest Bóg w obietnicach swoich. Jak też powiedział: „Kto was dotknie, dotknie źrenicy oka mego“, tak też i ludu swego On nie opuści“. Tam nadzieja nasza.

*) Imiona i nazwiska tych wszystkich osób, wyrażone są na prośbie podanéj do słuckiego wojennego naczelnika Gintera.

Noc przepędzili bracia nasi, jakby w wigilię sądu ostatecznego. Wszyscy postanowili szukać ratunku i wzmocnienia przy mogiłach i krzyżach. Niektórzy umyślili siłą stawić opór prześladowcom. Każdy gotów był raczéj śmierć ponieść, niż przejść na prawosławie.

Jakoż mieszkańcy kilku zaścianków, zebrali się na mogiłach Dunickich, uzbrojeni w kosy i inne narzędzia do obrony służyć mogące i czekali na napaść moskiewską. Powtarzali oni, iż jeśli zginąć mamy, to gińmy na grobach swych ojców, gińmy niezachwiani w ich wierze.

O! któż jest w stanie oddać całą grozę a zarazem i urok tego strasznego obrazu? W tych nocnych czatach bojowników Chrystusa odbiły się całe dzieje Polski!...

I to był dzień trzeci męczeństwa.

Nad ranem dnia następnego kozacy i żandarmi zebrali się, by jak poprzednio spędzić parafian na miejsce egzekucyi. Spostrzegłszy lud na mogiłach, gotujący się do obrony, cofnęli się do Teledowicz. Tam starszyna Bernowicz, jednego tylko Jurgielewicza potrafił sprowadzić z Bobowni, pobiwszy wpierw żonę jego najokropniéj.

Urzędnicy komisyi nawracającéj, zbyt z tego byli niezadowolnieni. Posyłać po szlachtę drugi raz nie mieli odwagi, ponieważ i wojska nie było. Krócéj więc rzecz tę załatwili. Nieprobując więcéj z innemi zaściankami, napisali po prostu fałszywy akt, że cała parafia składająca się z 3600 dusz, dobrowolnie przyjęła prawosławie, a przesyłając akt ten Kaufmanowi, prosili, by kazał parafialny kościół bobowieński zamknąć.

Skoro urzędnicy już rozjechali się, wziął się też pop do uzupełnienia prawosławnéj swéj misyi. Zarządawszy z policyi żandarma i kilku kozaków, przywołał starszynę Bernowicza i wysłał ich do wsi Wynia, by mu mieszkańców przypędzili do spowiedzi. Gdy lud spostrzegł zbliżających się kozaków i żandarmów, krył się gdzie kto mógł, kto zaś był zaskoczony i opierał się ich nakazowi pójścia do spowiedzi, był zbity bez miłosierdzia. Barbara, żona Wincentego Juchy, tak była pobita pięścią i kijem przez samego starszynę Bernowicza, że przez kilka miesięcy chorowała, utraciła słuch, a być może, że dziś już pozostały po niéj sierotami dzieci, których miała kilkoro. Podobnie nieszczęśliwych było więcéj.

Gdy żandarmi i kozacy przypędzili kilkudziesięciu ludzi na podwórze popa, ten wybiegł z domu z kijem i sam pomagał pędzić lud do cerkwi, odzywając się w te słowa: „ja wam howoryw, jak ne posłuszajete łaski, to posłuszajete laski“.

Nie jednemu zdawać się może nieprawdopodobnym postępek ten popa, zbyt zaiste jaskrawo charakteryzujący powołanie, dla tego też oświadczamy, iż fakt ten opisany został w prośbie do archireja Hołubowicza w Mińsku.

Gdy lud wpędzono do cerkwi, kozacy we drzwiach stanęli na straży. Pop siadł spowiadać, a żandarm ludzi mu przyprowadzał. Pop pytał przywiedzionego: „czy żałujesz twojéj wiary“? ten odpowie: „żaleju, żaleju i dzieci moje żalеć budut’“. Odprawia więc takiego penitenta, a żandarm niewiedząc o co chodzi, chwyta tego samego i na nowo przed popa go przyciąga. Inny znów tłomaczy się, że nie jest naczczo i nie może brać komunii. Pop nie zważając na to, powiada: „to nic, na pierwszy raz dobre bude“.

Kto niechciał przyjmować proskury (komunikantu) to gwałtem go do tego zmuszano. Kobiety mdlały, podnosili je, roztwierali im usta i w ten sposób je komunikowali.

I taka to była prawosławna komunia katolickiego ludu! takim był czwarty dzień męczeństwa w parafii bobowieńskiéj.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Ponieważ teraz zajmowały was wybory do Rady powiatowéj, i zajmuje was pewno myśl, co to znaczy ta Rada powiatowa? dlatego my wam tu

podajemy dosłownie napisaną odezwę jednego uczonego pana, a co był posłem z Wadowic, a ten pan jest tak krajowi, jak i ludowi wiejskiemu bardzo przychylny, i dlatego słowom jego wierzyć trzeba, bo są mądre i prawdziwe. Uważajcie, że on tu pisze o wadowskim tylko cyrkule, to się stosuje do całéj Galicyi.

Wielu z was zapytuje, co to jest Rada powiatowa? Czem ona ma się zajmować? jakie jéj prawa i obowiązki? Co dobrego można się po niéj dla nas spodziewać?

Rada powiatowa jest prawie tém samem, co Rada gminna, tylko z tą różnicą, że Rada gminna składa się z mieszkańców i gospodarzy z jednéj wsi czyli gminy, i nad dobrem tylko téj jednéj gminy ma obowiązek radzić i czuwać; gdy zaś Rada powiatowa ma się składać z mieszkańców i gospodarzy sto-kilkudziesięciu wsi czyli gmin wiejskich, kilku gmin miejskich i obszarów dworskich, znajdujących się i należących do jednego cesarsko-królewskiego urzędu powiatowego. I tak, wszystkie wsie, czyli gminy wiejskie, miejskie i obszary dworskie byłego c. k. urzędu powiatowego Wadowic, Andrychowa i Kalwaryi, znajdując się w obrębie teraźniejszego c. k. urzędu powiatowego w Wadowicach — mają utworzyć jednę Radę powiatową w témże samem mieście, co c. k. urząd powiatowy, to jest w Wadowicach.

Każdy gospodarz na wsi, każdy ojciec familii, chociażby był najzamożniejszy, chociażby unikał świata i ludzi, nie może się w swojém gospodarstwie, w swojém zatrudnieniu obejść bez rady i pomocy drugich ludzi, sąsiadów swoich, nietylko z swojéj wsi, ale i z drugiéj wsi najbliższéj, z którémi lub to on sam, lub dzieci jego wchodzą z sobą w stosunki małżeńskie, a tém samem i w stosunki majątkowe.

Tak więc staje się jedna wieś, czyli gmina nieobojętną na to, co się dzieje w drugiéj wsi czyli gminie, ta zaś nie jest obojętną na to, co się dzieje w trzeciéj, w czwartéj wsi, i tak daléj można powiedzieć, że czy to szczęście lub nieszczęście, urodzaj lub nieurodzaj, naprzykład gmin nad Skawą lub Wisłą leżących, interesuje i nie jest obojętnym dla gmin więcéj w górach, około np. wsi Mucharz lub Poniekiew położonych.

Jeżeli w jednéj gminie jest dobry i piękny gatunek zboża, w drugiéj zaś gminie dobra i piękna rasa bydła, a zaś w trzeciéj gminie dobra i piękna rasa koni, to każda z tych gmin życzyłaby sobie jakimś sposobem rozpowszechnić te dobre gatunki zboża, bydła lub koni u siebie, bo to wzbogaciłoby całą gminę.

Jak się mieszkańcy w któréj gminie mają lepiéj, tam widzimy i ludzi zdrowszych, weselszych, poważniejszych, tam już widzimy piękniejszy kościół i porządek w nim, tam widzimy już lepszą szkołę, lepszą drogę przez wieś, słowem, tam większa szczęśliwość, jak w drugiéj gminie uboższéj. Ponieważ cały kraj nasz Galicya składa się z kilku tysięcy gmin, przeto gdy wszystkie gminy będą zamożniejsze i szczęśliwsze, będzie tém samem i cały nasz kraj, cały nasz naród zamożniejszy i szczęśliwszy. A tego przecież każdy z nas życzy dla siebie, dla swoich dzieci, dla swojéj familii, a więc i dla kraju swojego.

Ale zwykle się dzieje, że jeden gospodarz a nawet cała jedna gmina nie umie, lub nie ma sposobu, lub nie ma tyle pieniędzy, lub wreszcie nie ma tyle zaufania kredytu, aby sobie w drugiéj, trzeciéj lub czwartéj odleglejszéj od siebie gminy wydostać i u siebie zasiać lepszy gatunek zboża, zaprowadzić lepszą rasę bydła lub koni, aby sobie lepiéj a tańszym kosztem uprawić swój grunt, aby sobie naprawić gościniec do pobliskiego miasteczka, przezcoby można prędzéj i korzystniéj sprzedać swoje roczne zbiory lub przychów bydła i koni. Często w jednéj gminie jest nazbyt zboża, bydła lub koni, w innéj zaś jest podostatkiem czego innego, — często się trafia, że gospodarz w jednéj wsi wyposażając swoją córkę lnb swojego syna, ma nagle większe wydatki, potrzebuje pieniędzy, a tu ich w całéj wsi nie dostanie, albo też może jeden ma, ale widząc swojego sąsiada konie-

czną potrzebę, korzysta z tego, pożycza mu, ale za to drze od niego ogromne procenta, lub żąda od niego, iżby mu za to sprzedał nierównie więcéj wartający kawał z swojego gruntu; gdzie niektóry zaś może i ma pieniądze, ale się boi pożyczyć, aby mu nie przepadły u tego, kto go prosi o pożyczkę, i najuroczyściéj przyrzeka oddać, ale potém nie oddaje; dopiero trzeba się z nim długie lata procesować.

Gdyby były w naszéj okolicy zakłady fabryczne, n. p. parowe młyny, papiernie, fabryki sukna, fabryki do wyrobów płóciennych, sprzedalibyśmy nasze zboże, nasze lny, konopie i inne ziemiopłody nierównie lepiéj, dalibyśmy ubogim ludziom większą sposobność zapracowania na siebie i na swoją familię; gdybyśmy mieli sposobność ulokowania bezpiecznie nasz zaoszczędzony grosz i pobierania od niego pewny stósowny procent, podnieślibyśmy u naszego ludu chęć do pracy i oszczędności; wtedy niezawodnie kwitnęłoby u nas rolnictwo, przemysł i handel między nami, powstałyby z pieniędzy w całym powiecie zebranych przez ludzi oszczędnych, zakłady pożyczkowe, gdzieby każdy potrzebujący mógł sobie w potrzebie pożyczyć pieniędzy na mały procent. Podniesienie tego wzajemnego zaufania, tego wzajemnego kredytu wszystkich gmin całego powiatu, czuwanie nad dobrym zarządem majątków gminnych, przestrzeganie nadużyć ze stron urzędów gminnych, staranie się o rozwój i dobrobyt w naszéj okolicy, rozkład pracy i wzajemne dopomaganie sobie, będzie jednym z najgłówniejszych obowiązków Rady powiatowéj w mieście powiatowém.

Tylko ludzie nieuczciwi, głupi lnb ludzie złéj woli mogliby się sprzeciwiać temu, co Najjaśniejszy nasz Cesarz i Król uwzględniając dotychczasową naszą niedolę i te wielkie nasze potrzeby sam nam robić pozwolił, i po wysłuchaniu zdania naszego Sejmu we Lwowie wydał nam w tym celu Ustawę o Radach powiatowych i przepisy o wyborach do tychże Rad powiatowych.

Według tego, czem kto ma większy majątek w ziemi, w dobrach nieruchomych, czem kto więcéj wysokiemu Rządowi podatków opłacić musi, lub też według sposobu zatrudnienia umysłowego, przemysłu lub rzemiosła, dzielą nas te przepisy rządowe na trzy grupy, a mianowicie: na grupę właścicieli dóbr większych tabularnych, czyli tak zwanych dawnych panów dominikalnych, na grupę właścicieli gruntów rustykalnych, czyli włościan, i na grupę mieszczan. Ze swojego ważnego bardzo stanowiska, jakie nasi księża, jako pasterze i opiekunowie dusz chrześciańskich, — tudzież nasi lekarze i adwokaci rządowi między nami zajmują ze względu na swoje wykształcenie umysłowe przez długoletnie gruntowne nauki w szkołach — chociażby nie posiadali majątków, daje im ta Ustawa rządowa o Radach powiatowych równe prawa z panami, włościanami i mieszczanami pod względem prawa wyboru na członka do Rady powiatowéj prawo wybieralności. Otóż według tych rządowych przepisów, mają do Rady powiatowéj z swojego grona wybierać: panowie z większych posiadłości gruntowych członków dziewięciu, włościanie dwunastu, a mieszczanie pięciu członków.

Nie chodzi tu jednak o to, aby panowie koniecznie musieli wybierać tylko samych panów właścicieli, mieszczanie dóbr tabularnych, tylko mieszczan, a włościanie włościan mieli obierać, ale chodzi tu przedewszystkiem o to, aby wybrać do takiéj Rady powiatowéj ludzi zdolnych, wykształconych, rozumnych, prawych, sumiennych i znających ludzi i okolicy potrzeby. Tylko tacy ludzie mogą być nam użyteczni, tylko po takich ludziach będziemy się mogli spodziewać, że rzetelnie starać się i pracować będą nad naszém teraźniejszém i przyszłém dobrem i coś dobrego dla nas w radzie powiatowéj zrobią.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Rada Państwa ma się znów zejść, tymczasem obradowali w Wiedniu ciągle węgier-

scy ministrowie z cesarskimi ministrami, aby się co do wspólnych spraw porozumieć ze sobą. Węgry będą mieć swoje osobne wojsko, i podatki będą sami nakładać i obierać, tylko dług Państwa im nie na rękę, i niechcieliby części, co na nich przypada na siebie przyjąć; a to co najgłówniejsza rzecz, boby inaczéj monarchia Austryi, jeszcze w większy kłopot o pieniądze przyszła, bo inne pod nią podległe kraje, nie dałyby rady. Ale zdaje się, że się to wszystko ułoży, jak się patrzy. Przebąkają znowu w gazetach wiedeńskich i pono Węgry są za tém, aby i nasza polska kraina Galicya miała te same prawa i taką konstytucyą, jako Węgrzy. Byłoby to dobrze dla wzmocnienia zapory przeciw nieszczęsnym Moskalom, którzy nie przestają do Galicyi różnych podejrzanych ludzi posełać, aby lud osobliwie w wschodniéj Galicyi buntować, utrzymując, jakto tam pod moskalem dobrze. A tu miły Boże wiemy my dobrze i wy wiécie, co to być pod Moskalem, bo słyszycie od waszych za Wisły i czytacie Gazety. Lepiéj by pono od razu zginąć, jak się dostać pod bat moskiewski.

Jak się monarchowie rozjechali z tego Salcburga, tak jakoś przycichło i nikt nie wie pewności, o czem oni też ta radzili? Jedne gazety piszą, że radzili o pokoju, i aby wojny nie było; drugie znów piszą, że nie prawda, że tam radzili o Moskalu dobrze, i że z tego nie będzie pokoju. No czas nie daleki pokaże, jaka będzie wola Boska. To tylko pewno, że się oba monarchowie w wielkiéj przyjacielskości rozjechali, i że nasi cesarstwo pojadą znowu do Paryża na wystawę, pono w Październiku.

Doniosły gazety, że pod przewodnictwem samego cesarza, odbyły się z Węgrami ministrów narady, względem tego długu Państwa, i już umowa i zgoda nastąpiła. Piszą także z Wiednia, jako w przeszłym miesiącu przybyła do Najjaśniejszego Pana deputacya z kilku włościan z Galicyi, którzy niedowierzając nawet sejmowi, poszli się pytać samego cesarza, czy mają należeć do Rad powiatowych i co to są rady powiatowe? Czy to są z wiedzą cesarza, a nie jaka podrywka? Naturalnie, że Najjaśniejszy Pan objaśnił ich w téj mierze najdokumentnéj, polecając im, aby łączyli się w Radach powiatowych, że takowe są jedynie dla dobra włościan, od sejmu postanowione, a od Najjaśniejszego Pana sankcionowane. Ale cóż z tąd? oto Niemcy wiedeńscy wielce się tém zgorszyli, że też to w Galicyi jeszcze taka ciemnota i niewiara panuje.

Była także w Wiedniu i w Pradze osobliwa uroczystość. Oto przewożono koronę królów czeskich i wszystkie insygnia królewskie z Wiednia do Pragi, przyczém w tém mieście w Pradze były wielkie parady i oświecenia (iluminacye). Niektórzy wnoszą z tego przewiezienia korony taką rzecz, jako, że może niedługo Najjaśniejszy Pan każe się w Pradze, tak jak w Węgrach koronować królem Czech.

Doniosły gazety, że jeden ze służby cesarza Maksymiliana, przyjechał do Wiednia, i przywiózł ze sobą, tę suknię i koszulę skrwawioną, w któréj poległ nieszczęśliwy, a uczciwy monarcha.

Rozpowiada on przy tém, jak nie po ludzku i barbarzeńsko obchodzili się w Meksyku w ostatnich dniach z cesarzem. On biedny cesarz chorował ciągle przed śmiercią na czerwonkę, a ci go okrutnicy ciągle trzymali w wilgotnéj izbie, a wino, co mu lekarz przepisywał na napój, to wypijali żołnierze, a jemu z urąganiem próżne butelki dawali. Oczywisty był to męczennik!

Piszą z Wiednia, że Rada państwa będzie znów na 20 t. m. zwołaną. Niemcy się cisną, bo oni niczem się tyle nie cieszą, jak tą swoją Radą Państwa, bo oni myślą, że ta sama Rada zbawi wszystkie narody; a tu trza się starać o szczęście ludów przedewszystkiem, co Niemcom ani w głowie tyle, co ich Reichsrat, a skoro są w nim, to się nie zgadzają na to, co jest szczęściem i potęgą Austryi, tylko na to, co po ich woli.

Francya. Cesarz Napoleon po przyjeździe swoim do domu objeżdżał jeszcze różne znaczniejsze miasta we Francyi, w których miastach przemawiał

do ludu, upewniając, jakby, że się na wojnę nie zanosi. Jedni wierzą tém jego słowom, a drudzy nie wierzą i przeczuwają wojnę. Ale do wojny mogłoby jeno wtedy przyjść, gdyby od Moskala, albo od Prusakow wyszła zaczepka. Tym czasem ludzie zajęci w Paryżu jeszcze ciągle tą śliczną wystawą, na której najosobliwsze są te różne maszyny, co zastępują tysiące rąk ludzkich i wszystko taniéj robią. N. p. tam w Paryżu, to już tak po mału igłą nie szyją nic, tylko maszyną; to też wszystko jest tanie; tam jak piszą, to całe ubranie męzkie, surdut, spodnie i kamizelkę, dostanie za 16 franków, to jest reńskich szajnych. A buty, to szyje maszyna za pół godziny doskonałe, to jużcić będą tańsze, bo nad niemi szewc nie zmitręży całego dnia! Są maszyny do podnoszenia wszelkich ciężarów, maszyny do prania, są maszyny nawet do skrobania ziemniaków, i innych jarzyn. Co to wszystko rozum może wyprowadzić. Mądrzy ludzie są przecie w tych zachodnich krajach, ale mają przytém i miłość bliźniego w sercu. Naprzykład, jest tam takie towarzystwo ku dobru bliźniego. Otóż to Towarzystwo zakupiło kawał gruntów za Paryżem i postawiali dużo rozmaitych, większych, mniejszych domków, i przy każdym domku jest ogródek. I wiecie wy na co to te domki? Oto dla rzemieślników, którzy w pocie czoła pracując, musieliby ostatni grosz dać na drogi czynsz z domu i zawsze by biedni byli, otóż to Towarzystwo daje te domki rzemieślnikom na wypłat, na lat 10 i to bardzo tanio, tak, że za 3 tysiące reńskich szajnych, to jest franków, to już porządny będzie domek z ogródkiem, a biedny rzemieślnik płacąc miesięcznie mniéj jak czynsz gdzieindziéj wynosi, przychodzi ani nie wie jak, za lat 10 do własnéj majętności, i już dzieci jego mają jakąś pamiątkę. Jak on dopiero chętnie pracuje i składa grosz do grosza, aby co prędzéj spłacić sobie domostwo, co w innym razie czynsz by wszystko pochłonął. Wielkie to jest dobrodziejstwo dla wyrobników i rzemieślników; Bóg by dał, aby tak mogło być wszędy, byłoby mniéj biedy na świecie! A widzicie, to wszystko cóż sprawia? wielka oświata i wielka miłość bliźniego. O te więc dwie drogi prowadzące do szczęścia, powinniśmy się starać najbardziéj.

Meksyk. Gazety podają jeszcze list, który cesarz Maksymilian napisał przed śmiercią do posła austryackiego w Meksyku będącego, a który my wam tu dosłownie dajemy,

„Kochany Baronie Lago, ministrze austryacki w Meksyku. — Skończyłem obrachunek ze światem; ostatnie moje życzenia, tyczą się już tylko ziemskiéj mojéj powłoki, jako też tych, co mnie przeżyją. Lekarz mój Dr. Basz, powiezie moje ciało do Werakruz. Towarzyszyć mu tylko będą dwaj moi słudzy, Grill i Tados. Zarządziłem, aby ciało moje bez wystawy i orszaku wspaniałego powieziono do Wera-kruz, i aby również na okręcie, który ma powieść zwłoki moje do Europy, nie odprawiano żadnych obrzędów. Spokojnie patrzałem śmierci w oczy, spokojność chcę mieć w trumnie. Postarasz się kochany Baronie, aby na jednym z dwóch okrętów wojennych Dr. Basz z moimi dwoma służącemi, którzy zwłoki moje wezmą pod swoją opiekę, wraz z niemi odpłynął do Europy. Tam pragnę być pogrzebiony obok mojéj biednéj małżonki. Jeżeliby nie prawda była o śmierci mojéj biednéj żony, ciało moje należy złożyć na jakiém miejscu tak długo, dopóki cesarzowa nie połączy się przez śmierć ze mną. Zechcesz równie postarać się, aby wdowa mojego wiernego towarzysza broni Miramona, mogła się dostać do Europy na jednym z tych dwóch okrętów wojennych. Liczę tém więcéj na spełnienie tego mojego życzenia, iż dałem jéj polecenie, aby się udała do mojéj matki do Wiednia. Jeszcze raz dziękuję Ci serdecznie za Twoje staranie i pozostaję Ci przychylnym

Maksymilian.

Queretaro w więzieniu kapucynów,
d. 17 czerwca 1867.

Królestwo Polskie.

Donoszą gaztey, że car moskiewski dostał rozmiękczenia muzgu, i że bardzo chory na głowę, że ma gatunek pomieszania zmysłów. Jeżeli to prawda, toż się pewności dowiemy niedługo, bo człowiek co ma rozmiękczenie mózgu, nie może w żaden sposób żyć długo.

Zresztą to tamtejsze gazety nic nie piszą, tylko o samych uciskach naszych braci i o prześladowaniu naszéj św. wiary. Urzędnicy moskiewscy pastwią się nad ludem polskim okropnie.

Niedawno jakiś tam wsiowy gospodarz, uzbierał sobie piękny grajcar, że miał kilka tysięcy rubli, otóż jeden ze starszych moskiewskich chciał duchem, jaki tysiączek wydrzeć od niego; i dla tego udał się do niego o pożyczkę, ale gospodarz nie głupi, nie chciał mu pożyczyć. Otóż cóż nie robi moskal, wpada w jednéj nocy z żandarmami do tego gospodarza i robi rewizyą, mówiąc, że téj nocy zabito tam gdzieś jakiegoś moskiewskiego, i że do téj zbrodni ten gospodarz należał. Człowiek niewinny żegna się, bo o niczém nie świadom, ale w tém wśród rewizyi znajdują jego suknie, niby krwią powalane, więc dowód oczywisty, zabierają więc gospodarza i pieniądze, jego pakują do więzienia, a pieniądze moskal zabiera. Człowiek ten tak się zmartwił, że w pare dni umarł w więzieniu, żona z desperacyi zwaryowała, a dzieci zostały w nędzy. Tymczasem wydało się, że to wszystko było kłamstwo, bo żadnego moskala nikt we wsi nie zabił, a krew to była z zabitéj kury, którą umyślnie mieli Moskale w pogotowiu. No, dostańże się tu człowieku między takich ludzi i pod takie rządy, gdzie takiemu moskalowi, ujdzie to pewno na sucho!

Rozmaite przytrafunki.

Gazety donosiły, że cesarz Napoleon przejeżdżając do Salcburga przez miasto Augsburg, w którém to mieście pobierał w młodości nauki, zaprowadził swoją żonę do szkoły i pokazywał klasy, do których chodził, ławkę na któréj siedział, a osobliwie szybę w oknie, na któréj wyciął swoje imie, a któráto szyba jest jeszcze dotąd nie stłuczona.

Piszą znowu jeszcze o Napoleonie, że jak był w Salcburgu, tak przyszedł do niego stary czerstwy wieśniak, chcąc gwałtem widzieć się z Napoleonem. Był to Tyrolczyk, który w roku 1858 na wystawie w Paryżu otrzymał medal, za dobry chów bydła. Skoro cesarz przybył do Austryi, rzekł Tyrolczyk: „muszę mu jeszcze raz podziękować, on mnie może sobie przypomnie". Cesarz przyjął Tyrolczyka, rozmawiał z nim blisko pół godziny, i darował mu 500 franków, które wieśniak z dumą i radością na ulicy wszystkim pokazywał.

— *Okropny przytrafunek.* We wsi Rabie niższéj w powiecie Limanowskim, stał się taki wypadek, że się parobek powiesił, z desperacyi, że mu ksiądz przy spowiedzi nie dał rozgrzeszenia. No, jeszcze się też dawno u nas katolików taki brzydki nie stał przytrafunek. No, ale kiedy się wam o tém donosi, to też tu musiemy w tym względzie niejako was oświecić. A najprzód: wszakże wiecie to z religii naszéj, i od waszych kapłanów, że tak za nadto wielka ufność w miłosierdziu Bożém, i na téj ufności popełnianie grzechów, jak równie rozpacz, zwątpienie o miłosierdziu Bożém, zabijają duszę. Jakże więc ktoś, któremu ksiądz nie da rozgrzeszenia, ma wpadać w taką rozpacz, że sobie aże życie odbiera? i co dopiero może był nad przepaścią, ale się od niéj jeszcze przez poprawę mógł oddalić, toż on dobrowolnie sam się w nią wrzucił i dopiero duszę zatracił. Wszakże tu w tém życiu miłosierdzie Boskie jest bez granic, byleśmy przewinień naszych żałowali, i z nich się poprawiali. — Bóg wszechmogący, ojciec nasz wszystkich, jest ojcem czułym, dobrym i kochającym, nie jest On jak człowiek, co jak go pogniewasz, to ci nigdy nie zapomni, ale to ojciec miłości, co gdy u swego dziecka tylko łzę w oku zobaczy z żalu za grzechy, to gotów przebaczyć i odpuścić, byle się grzeszny poprawił. Jakże więc może człowieka wziąść taka szalona rozpacz, aby zwątpiwszy o miłosierdziu Boskiém, życie sobie odebrał? O jużcić taki, to sobie dobrowolnie wieczne potępienie gotuje. Teraz znów, jeżeli tego nieszczęsnego człowieka było wstyd, że nie otrzymał rozgrzeszenia, toć jeszcze gorzéj, bo znać, że mu o ludzi wiecéj chodziło, niż o Pana Boga, a i tak odbierając sobie życie, omylił się bardzo, bo tu dajmy na to, że o jego grzechu, lub nierozgrzeszeniu wiedziałaby cała jedna, lub dwie gmin; a teraz za to

będzie to jego głupstwo i to samobójstwo w całym świecie katolickim wiadome; ale co najgorsze, przed całém niebem i wszystkiemi ludzmi od stworzenia aż do końca świata. Bał się więc małego krótkiego wstydu, a spotka go wielki i wieczny.

Niechajże więc ta jego straszna względem zbawienia lekkomyślnośc i zbrodnia, odstrasza was na przyszłość od podobnéj myśli, aby w naszéj religii ten wypadek był ostatni. — Służmy Bogu wiernie, i ćwiczmy się w miłości Boga i bliźniego, a serca nasze wzmocnią się i uspokoją tak, że myśl rozpaczna nie trafi do umysłu naszego, i w Wszechmocnym Bogu będziemy widzieć ciągle tylko miłosiernego Ojca!

Przez niewiadomość, nieszczęśliwy wypadek. Niedaleko Wieliczki, na błoniach, odbywa wojsko eksecyrkę i różne próby strzelania, między innemi strzelają także takiemi wielkiemi kulami, co się zowią granatami, jest to duża kula wydrążona, a wewnątrz jest nasypany proch, zatkany lontem z wierzchu, lontem takim, że za uderzeniem kuli, zapala się tem lont, i zapala proch wewnątrz, a wtedy kula ta rozpada sią na kawałki i rani i zabija ludzi. Otóż wydarzyło się, że pare takich kul przy wystrzelaniu z armaty nie dały ognia i zostały całe; na łące, gdzie strzelają. Chłopcy z poblizkiéj wsi pono z Bieżanowa znalazłszy taką kulę, przynieśli ją do chałupy, a ciekawi co też tam w niéj jest, wzięli siekierę i poczęli z wielką siłą uderzać w kulę i w lont.

Oczywiście, żelazo dało ognia, proch się zapalił granat pękł, rozpadł się na kawałki i jednemu chłopcu urwał obie nogi, a drugiemu jednę. Wzięto ich do szpitala, jeden umarł zaraz, a drugi pono jeszcze żyje, ale będzie kaleką.

A znowu drugą taką kulę znalazła kobieta, przyniosła ją do chałupy, a mając właśnie polewać płótno wrzącą wodą w polewankach, wrzuciła ją z kamieniami do pieca. Aż tu nie wyszło minuty, granat jak pękł w piecu, tak rozwalił cały piec, tak, że znaku z niego nie zostało, a chałupa, że była nowa, nie zburzył całéj, ale całą powałę, drzwi, okna wyważyło i zrójnowało; tylko jakimś cudym, że kobieta ocalona.

Widzicie ludzie kochani, co to znaczy niewiadomość, t. j. brak oświaty, głupota; gdyby oni byli cokolwiek pouczeni ci ludzie, toby byli wiedzieli, że z takiemi rzeczami trza być ostrożnym. Wierzcie nam, jak z temi kulami, tak człowiek głupi bez oświaty, na wszystko jest ciemny i robi wszystko po omacku, i chodzi po tym Bożym świecie jak błędny, ciemny, bo choć ma oczy, to Boskich dzieł i doskonałości nie pozna i nie widzi. Starajmy się więc o oświatę, a zatém przyjdzie nam wszelkie dobro, bo się oczy nasze na wszystko otworzą.

— Zabawna sprawa toczyła się temi dniami w sądzie krakowskim. Jeden wieśniak poszedł się przypatrzyć przez okno, jak drugi kradł karczmarzowi rzeczy, o któréj kradzieży był wprzódy od samego złodzieja uwiadomiony. Stawiony przed sądem, przyznał się, że tylko przez ciekawość tam poszedł; ale sąd uznał słusznie, że taka ciekawość, to pierwszy stopień do piekła, i skazał go na karę więzienia. I zaprawdę on nietylko ciekawością zgrzeszył, ale tém jeszcze bardziéj, że przyzwolił na grzech drugiego; gdyż wiedząc o tém, powinien był, odprowadzić tamtego od złego zamysłu, a w razie uporu, zastraszyć go oskarżeniem.

A od czegoż to ludzie kochani uczycie się katechizmu? „Na cudze grzechy przyzwalać“.

— Dnia 3 Września umarł w Włocławku pod Zaborem moskiewskim biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiéj ks. Michał Marszewski, licząc lat 67.

— Przy zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach ludowych i średnich, domagają się: 1. Aby usunąć wszystkich dyrektorów i nauczycieli niechętnych zaprowadzeniu polskiego języka, tam, gdzie go żąda gmina lub rada powiatowa. 2. Usunąć wszystkich dyrektorów i nauczycieli, którzy ludowy ruski język zamieniają na moskiewski, albo chcą go zastąpić niemieckim. 3. Usunąć nauczycieli nieumiejących dobrze po polsku, albo tam, gdzie mają być ruskie wykłady, nieznających ludowego ruskiego języka. 4. Wykluczyć wszystkie książki szkolne, w których język ruski przerobiony jest na moskiewski.

— W dniu 12 Września b. r. odbyła się w Żółkwi uroczystość poświęcenia zrestaurowanych pamiątek i obchód wielkiego w świecie wypadku, bo uratowanie Wiednia od Turków przez naszego Jana III. Zebrali się tam Polacy, Węgry, Czechy, Morawianie, Szlązacy, a nawet deputacya Rady miejskiéj z Wiednia, którzy wszyscy wzięli udział żywy w tym walnym obchodzie. Mają tam na tę pamiątkę wystawić pomnik dla naszego bochatera a fundusz na to zebrać z ofiar pielgrzymów wrzuconych do skarbony miasta.

Od redakcyi.

Na wezwanie nasze w przeszłym numerze „Nowin“ o nadesłanie prenumeraty uczynione, dopiero kilku Szanownych Prenumeratorów odpowiedziało. Upraszamy więc powtórnie o przyspieszenie nadsyłki, gdyż pojedyńcze, chociaż małe kwoty zebrane razem, stanowią znaczny fundusz, bez którego wydawnictwo utrzymać się w żaden sposób nie może.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*